

Ja takim długim, obywatelem Twierdzy, to nie jestem, ponieważ Modlin odwiedzałem pierwsze od 1954 roku. Przyjechałem do Twierdzy na egzaminy zdawać kierowników lotów. Jak się lotami kieruje to, wiadomo, że musi być jeden starszy pilot jakichś, który musi znać wszystkich pilotów, obsługę itd. techniczną. No i śledzić warunki jak atmosferyczne i całe bezpieczeństwo. Więc ja tam zdawałem tego.

Drugi raz przyjechałem do Modlina na przeszkolenie, otwarli Wyższą Szkołę Pilotażu. Ja skończyłem tą szkołę i w tym czasie z Bydgoszczy zostałem przeniesiony w Modlinie, ponieważ już byłem na tyle stary, tak powiem, idę tam do rezerwy. Jestem w Malborku przyjeżdża dwóch z komisji z Modlina, pułkowników i szukają w dokumentach kto ma z pilotów świadectwie na przykład tam jakieś obce języki. No to ja miałem łacina, francuski i rosyjski miałem też. A ja mówię tak, że ja do Modlina nie pojadę, dlatego że ja już jestem przygotowany do rezerwy. Nie szkodzi mówi tak, będziemy latać. No i tak (19)68 roku zostałem ściągnięty do Modlina i zacząłem latać. Powstał taki język polsko-wietnamski. Oni mieli, nie mieli nazwisk, Wietnamczycy tylko mieli imiona. Djen, Bien, Fał. Trzy imiona. W zależności, które mi było wygodne, to ja tego używałem. I oni wiedzieli, oni się przyzwyczajali. Djen rozumiesz, zorumie. On nie mówił, rozumiem tylko zorumie. I takich wyrazów cała kupa się na... Na inspekcję przyjeżdża generał Raczkowski, dowódca wojsk lotniczych, i mówi, „dajcie mi takiego jednego Wietnamczyka, który dobrze mówi po polsku”. To ja mu dałem, Tiun pójdziesz mówię do dowódcy. Poszedł a ten się pyta jaki wykonywali się lot. A ten mówi mu, dosyć możliwie po polsku, że on wykonać lot na przechwycenie, do celu i mówi na lądowanie. A myśmy tu mieli czterdziestu dwóch mówię, trzeba było ich nauczyć. To on się odwrócił mówi tak „Macie ich tak szkolić, żeby się nie zabił.” No to szkolimy. I wyszkoliliśmy ich, ale... a potem mówię „po co mamy latać tam na poligon, kiedy możemy tutaj?” Mówię „z północnej strony”. I tam w Modlinie pełno bomb leży, trochę na wyciągali ich, ale leżą. No, ale w każdym bądź razie nauczyli się latać. Płakali, jak odlatywali. 4 lata żeśmy się z nimi męczyli. Ciężko było, no ale ciężko .

Więc jak oni odeszli ja myślałem, że już teraz pójde do rezerwy. Ale teraz się wzięli za nas, jak to się mówi, producenci. Zakłady, którzy w Zielonce produkowały radiolokatory - Polacy. Radiolokatory, gdzie nawet Rosjanie nie mieli takich radiolokatorów do przechwytywania celów na małej wysokości. Stany Zjednoczone dali w Modlinie zadanie, że Chińczycy będą próbować bombę atomową. I tę bombę atomową trzeba będzie, mówi - skontrolować. Oni tam u siebie na poligonie rzuca a my musimy łapać, mówi tak, podmuch tej bomby, który tu będzie. Więc na samolocie trzeba pod skrzydłem, są dwa zbiorniki z zapasowym paliwem. Trzeba w jednym, w jednym zbiorniku umieścić tę aparaturę, która będzie łapać ten podmuch. I jak to się mówi, czekać aż ten. I to od wysokości 4 tysięcy metrów do 12 tysięcy metrów. Więc lataliśmy tego i to wszystko po tym zostało tam przesyłane do Stanów Zjednoczonych.

*A może Pan powiedzieć, jak wyglądało lotnisko tutaj w Twierdzy?*

No lotnisko to mogę porównać do dzisiejszego, że jest zmienione w stu procentach, bo na tym lotnisku to był główny pas startowy, 2,5 km, 50 metrów szerokości. I lotnisko jest położone 62 metry nad poziomem morza. Także jak ja leciałem z reporterem przed defiladą, a ten reporterem miał kamerę tam z jakiejś tam redakcji i trzeba było go tam zawieść nad Pałac

Kultury, żeby tam, bo tam za chwilę miały samoloty przylecieć to ten dowódca, który kierował na Hotelu „Forum” w Warszawie, mówi, „no gdzie jest ten reporter z wieży tej kontrolnej?” Mówi tak, mówi, „07, kołuje właśnie” mówi tak, bo na pasie wszystkie samoloty stały i gotowe do startu. A jak kołowałem na trawę, bo z trawy startowałem. „A widzę, widzę” - stamtąd widać było. I to lotnisko miało, ma jeden hangar taki podstawowy, w którym można coś tam zrobić. A teraz jest rozbudowany tak, to jest tak przerobione, drogi kołowania i to wszystko. No i w ogóle tam sama wieża kontrolna dowodzenia. To jest jak to się mówi, ma wszystko nowocześnie zrobione. Nie tak, u nas było, to było tak jakby pozostałości z wojny. Jak lecieliśmy gdzieś na inne lotnisko, a tam stali Rosjanie, to żeśmy się podpierali ich radiostacją, albo ich paliwem, albo tam na przykład coś takiego, bo oni mieli to wszystko. Na przykład jak lądowałem też na lotnisku rosyjskim w nocy, to u nich 4 reflektory się do lądowania pała. A u nas jest 2, 3 reflektory, jeżeli są sprawne. Nie raz było tak, że jeden się palił i trzeba było jak to się mówi tego. Pas jest teraz wzmocniony, bo tu mogą naprawdę ciężkie samoloty lądować transportowe.

*A Twierdza się bardzo zmieniła na przestrzeni lat?*

Kasyno, kasyno to było można powiedzieć zawładnięte przez pułk zaopatrzenia i tam było kasyno [nie zrozumiałe]. A to, co tam była sala, na przykład projekcyjna, czy biblioteka, czy coś tego, ta bilardowa sala, to to było jak to się mówi, taki dodatek. A dziś to jest wszystko odnowione, ładnie, wszystko bardzo ładnie, to wszystko wygląda. Jeszcze tu była taka rzecz, że na przykład ostatnio, która była konferencja z generałem Thommee w klubie na sali tamtej teatralnej, ja byłem na tej i on powiedział tak, bo mu pytanie zadali, dlaczego on podpisał kapitulację. A on powiedział tak, że co chwilę mówi tak, zwoływał, mówi, sztab najbliższy, co brakuje. Czy amunicji, czy leków, czy jedzenia, czy coś tego, to było tak. Leków brakuje, jedzenia brakuje. A co żołnierze jedzą? No to powiedzieli mu tak, nie wiem, czy po cichu, czy już tego, ale mówi, dowiedziałem się, że żołnierzom, mówi tak, preparują szczury do jedzenia. No bo ciężko było. Ile mogli to gdzieś tam przemycali skądś tam, spoza Zakroczymia, ale mówi, był moment, że przynosi mu tam obiad ktoś a ten tak patrzy się na ten talerz, mówi, pyta się, co to jest? No, spreparowane było bardzo dobre, mówi i pachniało i wszystko i tego. Niestety, Panie generalne, to jest, mówi, spreparowane, mówi już nie to co do jedzenia. Odsunął talerz i mówi tak, wtedy zadzwonił do Warszawy tam, drogą radiową i powiedział tak, że musi podpisać kapitulację. I mówi tak na tej podstawie, mówi tak, ale ile się udało, mówi, to jeszcze tyle, że część tych żołnierzy, żeby te ci Niemcy mówi, dali im spokój, że tam na granicy tam gdzieś do 100 km, żeby ich tam nie rozstrzeliwać, nie zamykać, nie tego. I mówi tak, to może mi się udało, mówi, nie wiem, do tej pory, mówi, takiego meldunku nie otrzymałem.

Ja napisałem książkę, trochę takich przeżyć tylko. Wtedy, kiedy pisałem, to było tak, że ciężko było znaleźć wykonawcę. Dzwoniłem po całej Polsce tyle ile mogłem. Wszyscy powiedzieli, że mają zajęte, że to, że tamto. Nareszcie się udało mi się, żeby był dyrektorem muzeum Wyruch, pułkownik mój kolega. I przy jego pomocy do Płońska, żeśmy się dodzwonili, a w Płońsku powiedzieli tak, jak będą mieli wolne moce przerobowe, to przyjmą. I dałem tego na książkę, która mogła mieć ze 300 stron, plus treść normalną, plus ileś tam wierszyków różnych, plus zdjęcia. To tak - połowę zdjęć, połowę tej treści i tych wierszyków

też połowę tego, no ale wierszyki to mogliby... taka... wyszła nieduża. Ale mam jeszcze napisane takich, takie na około 140, 150 stron.